Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

ROK III NR. 12 (60)
DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA
WARSZAWA, DNIA 15 WRZEŚNIA 1934 R.
CENA 50 GR.

Zmierzch idei niepodległościowej

Każdy człowiek wolny i twórczy, chce wiedzieć poco żyje; aby nie być popychanym przez wypadki i zdanym na igraszki ślepego losu, obiera on sobie jakiś wyraźnie określony cel, ku któremu konsekwentnie zmierza. Podobnie każdy wolny i twórczy naród, każde społeczeństwo zorganizowane, ustala sobie jakiś plan działania, zgodny z jego usposobieniem, położeniem geograficznem i ogólnym poglądem na świat, plan, który nazywamy ideą. Idea to trwale działający motor popędowy, pobudzający dynamikę życia społecznego, to gwarancja ciągłości naszych czynów, to siła koncentrująca twórczość poszczególnych jednostek w łożysko zbiorowego celu.

Idea sprawia, że nic się nie marnuje w zbiorowisku prac społeczeństwa, w historji narodu. Pozwala ona gromadzić rezultaty trudu minionych pokoleń, dobudowywać coraz wyższe piętra, zamiast wciąż rozpoczynać pracę nanowo, jak ów Syzyf, który wtaczać musi nieskończoną ilość razy swój głaz na stromą górę. Idea wreszcie przemawia do wyobraźni mas hasłem wyraźnie określonem, a przez odległość i wzniosłość swego celu, zdolna jest rozegzaltować uczucie i sprężyć wolę do prawdziwego bohaterstwa, do aktów tak bezinteresownego poświęcenia, na jakie przeciętny człowiek w innym wypadku nie potrafiłby się zdobyć.

W imię idei ludzie skłonni są dać z siebie wysiłek, przekraczający dziesięciokrotnie zwykłą miarę, znieść cierpienia i niepowodzenia, przeciwko którym w innym razie napewnoby się zbuntowali, przezwyciężyć przyrodzony egoizm aż do ofiary całopalnej z swego życia i mienia. Mały naród, posiadający ideę, zrównuje się w siłach z kolosem, bodźca takiego pozbawionym. Narody żyjące bez idei popadają w zależność od wyposażonych w nią sąsiadów, kurczą swój stan posiadania, przestają odgrywać jakąkolwiek rolę w koncercie światowym. Nawet fałszywa idea lepsza jest niż żadna.

Ideą kierowniczą Polski w okresie niewoli było pragnienie odzyskania niepodległości politycznej. Świadomie wypisywały ją na swoim sztandarze tylko nieliczne, aktywne jednostki, nie ulegające suggestji rzekomej beznadziejności położenia i niezwalczoności potęg, które nas przygniatały; w cichości ducha wyznawał ją jednak cały ogół czującego i myślącego po polsku społeczeństwa Dlatego wszystkie wysiłki ofiarnych jednostek i wszystkie prace zbiorowe gromadziły kapitał duchowy dla przyszłych realizatorów tej idei. Na jej rachunek szły krwawe porywy insurrekcyj, cierpienia i spory emigracyjne, męczarnie prześladowanych pod wszystkimi zaborami, nawet hekatomby walk za cudzą sprawę, „za wolność naszą i waszą", tryumfy nauki i sztuki polskiej; zarówno sukcesy, karmiące dumę narodową, jak klęski, podsycające egzaltację patrjotyczna i nienawiść do ciemiężycieli. W Europie zapładniały one zarówno ruch postępowy, rewolucyjny, bo prześladowana Polska była dla lewicy symbolem uciskanej wolności i zrywem do „walki z tyranami", jak i ruch zachowawczy, patrjotyczno - narodowy, bo Polska uczyła ludzkość wierzyć w nieśmiertelne posłannictwo Narodu.

Idea niepodległościowa, nawet w swej minimalistycznej, autonomistycznej interpretacji, sprowadzała do wspólnego mianownika spór sprzecznych orjentacyj, który w rezultacie przyniósł Polsce korzyść, zapisując na jej konto zarówno to, co robili „niepodległościowcy" z pod znaku Legjonów, jak i „endeccy ententofile". W przedziwny sposób całkowała się działalność Piłsudskiego z działalnością Nacz. Komitetu Narodowego w Paryżu, armje ochotnicze biły się „na wszelki wypadek" zarówno po stronie koalicji, jak po stronie państw centralnych. Dowodzi to nie czego innego, jak cudotwórczej potęgi idei.

Niepodległość została odzyskana, w wyniku wojny światowej powstało państwo polskie, rosnące szybko w autorytet i siłę. W rozgrywce o władzę zwyciężył w niem obóz integralnie i nominalnie „niepodległościowy", obóz żyjący tradycją walk legjonowych. W miarę jednak jak normalizowały się stosunki i urzeczywistniała się modlitwa Konrada z „Wyzwolenia": „daj to co mają inni", w miarę jak Polska zaczęła żyć życiem nowoczesnego, ustabilizowanego państwa europejskiego, treść dawnej idei niepodległościowej zaczęła wyciekać z tej już zastygłej formy i znaleźliśmy się w ideowej próżni.

Ludzie, których myśli i wyobrażenia obracały się siłą rzeczy wokoło starej, tradycyjnej idei, nie chcieli się pogodzić z tym naturalnym obrotem wypadków. Ukrywali sami przed sobą — podobnie zresztą jak i cały naród — tę prawdę niezbitą, że idea ich została zrealizowana i Polska niema żadnego celu „na jutro", staje się krajem bez idei. Dynamizm zatracał się, od ideału przeszło się do trywjalnych rozgrywek o władzę, do „trzeźwego realizmu politycznego", który jest niewątpliwie czemś bardzo potrzebnem, ale który nie daje żadnych wzniosłych bodźców psychicznych.

Ponieważ idea niepodległościowa stała się nieaktualną w swej interpretacji bezpośredniej, uchwycono się jej pośrednio, pod hasłem: umacniania niepodległości zdobytej. Ale umocnienie poszło dość łatwo i dziś w roku 1934. Polska jest więcej „mocarstwem", niż się ktoś z walczących o nią w czasie wojny światowej mógł spodziewać. Polska wychodzi z ciasnej uliczki walk i rozgrywek wewnętrznych na ogromną arenę polityki światowej, w szranki problemów, z któremi umysły zaabsorbowane lokalną „sprawą polską" nie stykały się w tej skali nigdy przedtem; Polska, której elita intelektualna myśli niestety wciąż kategorjami zaściankowemi, wyjrzawszy na świat przez symboliczne okno Gdyni, widzi się ze zdumieniem postawioną — przez Opatrzność czy przez przypadek — w samem centrum tych gigantycznych spiętrzeń i szarad, w węzłowisku nadludzko skomplikowanej problematyki historycznej. Polska ma decydować, rozstrzygać, naprawiać, wskazywać drogę, ona, która sama miała dotąd zawiązane oczy, ona, która sprawnie wymachując szablą, nie nauczyła się jednak jeszcze... myśleć. I oto naraz ten straszny, niepokojący obowiązek: „myśleć za całą Europę". Czyż nie genjalnie przewidział to Wyspiański, gdy pisał: „W Polsce zagadką Hamleta jest to, *co jest w Polsce do myślenia*".

Absurdalność trzymania się starej idei niepodległościowej, jako busoli orjentacyjnej całego naszego jutra, bije tu w oczy. Czy można sobie wyobrazić Anglję (lub Francję) głoszącą — bez narażenia się na śmieszność — że jej naczelną ideą historyczną jest: niepodległość Anglji, posiadanie własnego państwa? Ależ narody te uważają własne państwo za coś bezspornego, za naturalny porządek rzeczy, którego nikt nie śmie naruszyć. Koncepcja taka przypominałaby człowieka, który powiada, że postawił sobie za cel życia: być zdrowym, nie chorować; ależ zdrowie jest tylko podłożem, conajwyżej środkiem do celu, ułatwiającym nam skuteczne, wytężone działanie w kierunku wytyczonym. Posiadanie własnego państwa jest podobnież tylko środkiem do realizacji jakiegoś dalekosiężnego planu, idei.

Intuicyjnie rozumie to młodzież, wychowana już w wolnem państwie i klęski obozu rządzącego na terenie młodzieżowym miały przyczynę głównie w tem, że idea niepodległościowa nie mogła jej już porwać za sobą, a innej idei, zdolnej zmobilizować psychicznie młodych, obóz ten jeszcze nie wypracował.

Tak więc, oczywistem się staje, że Polska współczesna żyje chwilą, nie wie dokąd idzie. Jak niebezpiecznym jest ten stan rzeczy, zwłaszcza w warunkach przez ostatnie wypadki polityczne wytworzonych, zbytecznem jest klarować. Póki jeszcze na czele jej stoi człowiek, który samą swoją osobą wytwarza ciągłość, który sam jest symbolem idei wolnego uczestnictwa Polski w życiu cywilizowanej ludzkości, impas ten jakoś daje się ukrywać. Gdyby go jednak nie stało?...

Czuje to nietylko młodzież, lecz i cały naród, który — mimo sukcesów naszej polityki na terenie międzynarodowym — niepokoi się wyraźnie nieobecnością żywej treści ideowej pod pustą formą zewnętrznych emblematów państwowych. Czuje to i pojmuje sam obóz rządowy, skoro od szeregu lat próbuje wypełnić tę pustkę coraz to nowemi hasłami programowemi, krystalizowanemi powoli w t. zw. „ideologję państwowotwórczą". Cała ta konstrukcja polityczna, którą nazwano Blokiem Bezpartyjnym Współpracy z Rządem, była mozolnem gromadzeniem elementów przyszłej misji historycznej Polski, elementów niejednokrotnie trafnie zestawianych, choć niedość ugruntowanych na jednolitej, wyraźnie sprecyzowanej doktrynie.

Szkoda, że niedojrzałość polityczna i „bezdziejowość" naszego społeczeństwa nie pozwoliła mu dostrzec, jak dalece niektóre tezy tej koncepcji bliskiemi były „prawdy polskiej", owej poszukiwanej idei, na której oprzeć się powinna Polska, aby wyjść z impasu i odegrać swą rolę posłanniczą w Europie. Szkoda też, że sami jej inicjatorzy nie byli dość konsekwentni, by dać jej podbudowę głębszej, filozoficznie uzasadnionej doktryny, to bowiem właśnie stało się powodem, że koncepcja ta przestaje dziś odgrywać w Polsce pozytywną rolę. Polska pojawiła się na arenie politycznej Europy w momencie gdy olbrzymi proces dziejowy, zapoczątkowany przez rewolucję francuską, dochodził do punktu kulminacyjnego. Proces ten, przyśpieszony przez wojnę światową, przeszedł ostatnio w permanentny kryzys moralny, gospodarczy i polityczno-ustrojowy. Przesilenie to — największe w dziejach — jest w istocie kryzysem demokracji nowożytnej, a przynajmniej tych jej form, jakie inspirowały: rewolucja francuska, międzynarodowa akcja wolnomularstwa i socjalizm. Z konfliktu filozofji Oświecenia z religją, czyli masońskiego laicyzmu z fideizmem Kościoła zrodził się długotrwały spór prawicy i lewicy, ustabilizowany w formach t. zw. demokracji parlamentarnej; po wojnie światowej spór ten ewoluował dalej, aż wreszcie przybrał formę najbrutalniejszą i najbardziej jaskrawą w walce dwu naczelnych światopoglądów obecnej Europy: komunizmu i faszyzmu.

Polska, jako państwo nowopowstałe, nie była bezpośrednio zaangażowana w ten groźny proces rozkładowy; to dało jej potężny atut: możliwość dźwignięcia się ponad tę rozterkę duchową ludzkości i odegrania roli zbawczej, przez nakreślenie nowego planu życia, stworzenie i rozpowszechnienie w świecie *nowej idei kierowniczej*. Zadaniem Polski było: 1) zachować neutralność w tamtym sporze, 2) wyplątać się z wszystkich przestarzałych nałogów myślowych, które spowodowały rzeczony kryzys demokracji, 3) wypracować plan nowej cywilizacji, zachowując z dawnych, sprzecznych poglądów na świat, to co w nich obu było pożyteczne i uzasadnione, a odrzucając to co fałszywe, 4) przez umiejętną politykę zasuggerować ten plan znużonej klęskami i sporami ludzkości i przestawić zwrotnicę ze ślepego toru *na tor prawdziwego postępu*. Jednem słowem: miała ona rozwiązać krwawą antynomję społeczną, przez sharmonizowanie indywidualności z powszechnością, jednostki ze społeczeństwem.

Historja ułatwiła jej to zadanie, przygotowując jakby rozmyślnie na jej zachodniem i wschodniem pograniczu przesłanki do wniosku końcowego; zbytecznem jest dodawać, że przesłanki te to hitlerowski faszyzm i rosyjski komunizm, które usiłują dziś pozyskać Polskę dla swoich celów, przyczem każdy z nich ciągnie ją w swoją stronę.

Koncepcja obozu rządowego, zarysowana mgławicowo w BBWR. a wyrażona jaśniej w projekcie nowej konstytucji, stworzyła warunki sprzyjające wykrystalizowaniu się powyżej określonej idei. Próbowała ona:

1) skoordynować pod jednym sztandarem ludzi o nastawieniu zachowawczem zarówno jak radykalnie postępowych,

2) przekreślić fikcyjną zasadę rewolucji francuskiej o władztwie ludu, przywracając silną władzę, przez wzmocnienie autorytetu jednostki rządzącej,

3) zrównoważyć elementy wolności i przymusu (te dwa bieguny ustroju państwowego) w idei dobrowolnego, świadomego obywatelstwa,

4) wychować prawdziwą elitę kierowniczą (pomysł Legjonu Zasłużonych), naprawiając przez to fałszywy elitaryzm, rozpowszechniający się w Europie (np. Sowiety i Niemcy),

5) wychować nowy typ nacjonalizmu, zastępującego szowinizm patrjotyzmem (ta akcja była dopiero w stadjum zaczątkowem),

6) usunąć chaos i kryzys gospodarczy przez zsolidaryzowanie pracy z kapitałem, w ramach umiarkowanej interwencji nadrzędnej państwa, z pozostawieniem miejsca inicjatywie osobistej.

Gdyby praca ta była kontynuowana, można było oczekiwać, że jej inicjatorzy pójdą o krok dalej: a) uznają prawo moralne jako jedyne źródło autorytetu władzy, harmonizując w ten sposób zasadę *prawo człowieka* z zasadą *prawa bożego*, b) stworzą symbol i odpowiednik ustrojowy elity kierowniczej w postaci Ciała Kierowniczego, czyli „czwartej władzy", której brak powoduje wszystkie współczesne choroby ustroju, c) ulegalizują ideę wychowania nowego, twórczego człowieka, oddawna już zresztą w społeczeństwie popularyzowaną, ideę, która zastępując t. zw. „wychowanie państwowe", urzeczywistniłaby w Polsce typ obywatela, wznoszącego się ponad stary spor lewicy z prawicą i umożliwiającego przez to owo *rozwiązanie antynomji społecznej*, będące naszą misją dziejową.

Niestety twórcy całej tej, powolnie ewoluującej „ideologji państwowej", nie poszukali oparcia w doktrynie, choć wskazywano im je w postaci filozofji Hoene-Wrońskiego, co dawało im możność związania swych poczynań z rdzeniem polskiej filozofji narodowej. Stąd kruchość ich argumentacji, stąd brak uzasadnienia dla poszczególnych tez, stąd niezdolność dokonania syntezy, bez której nie może być mowy o stworzeniu jednolitej, przemawiającej do wyobraźni mas idei. Gdy zaś nie mogli oni wskazać wykonawcom swych planów żadnego „vade mecum" ideowego, żadnej teoretycznej podbudowy, nic dziwnego, że ludzie ci nie mieli skąd czerpać i musieli posługiwać się jako namiastką płytkiemi, nieprzemyślanemi frazesami. Niedowład ten wykorzystano skądinąd, i oto mamy rezultat: nagły zwrot kursu, *wytrącający Polsce z rąk busolę jej posłannictwa historycznego i spychający ją zpowrotem w odmęt haseł „starego świata", z którego umiała już się wydźwignąć.*

W momencie wyraźnego zmierzchu idei niepodległościowej, gdy Polska — wysuwana na czoło przez wypadki o doniosłości globowej — gwałtownie potrzebuje nowej, światotwórczej idei, dzieje się rzecz mocno niepokojąca: do głosu dochodzą te hasła i te czynniki, które wszędzie indziej dawno już są zdyskredytowane a operujące przestarzałemi, wyzutemi z wszelkiej pozytywnej treści frazesami o władztwie ludu, rządach proletarjatu i t. p. demokratycznych fikcjach, z których ciemne siły międzynarodowe czynią sobie pokrywkę dla Bóg wie jakich celów.

„Polska zmarnowała już niejedną okazję historyczną — powie ktoś — trzeba się więc z tem pogodzić, że zmarnuje jeszcze jedną". Tak, ale to co się teraz dzieje, zakrawa na coś gorszego; sprowokowana rządami czynników o nastawieniu radykalnem, Polska może popaść sama w tę antynomję społeczną, z której wyzwalać miała Europę. Wówczas cofniemy się wstecz tak daleko, że trudno będzie potem to nadrobić.

Zgalwanizować trupy!

Istnieje i utrzymuje się u nas charakterystyczna rozbieżność poglądów na walor współczesnej twórczości kulturalnej w Polsce niepodległej, na ciężar gatunkowy literatury dnia dzisiejszego w stosunku do epok poprzednich. Gdy jedni oglądają się wstecz i zapatrzeni w fascynujące, przytłaczające swoim prometeicznym ogromem widma przeszłości, orzekają — z wymownym gestem pogardy i zniechęcenia — że dziś „to nie to", że dziś same tylko „efemeridjony" (mówiąc norwidowym stylem), drudzy przeciwnie unoszą się nad bogactwem, wszechstronnością, tęgością twórczości aktualnej, wierząc — czy też udając wiarę — że literatura nasza, muzyka, sztuki plastyczne, a nawet nauka, przeżywają dziś okres rozkwitu. Sąd pierwszy jest powszechniejszy; drugi, reprezentowany przez nielicznych — z „bankietowym optymistą" p. Kaden - Bandrowskim na czele— zyskuje sobie oficjalne poparcie, czemu nie należy się dziwić, bo przecież każdy regime pragnie szczerze, aby pod jego pomyślnemi auspicjami, kultura narodowa kwitła, pęczniała, pulsowała, wogóle żyła całą pełnią, chętnie tedy daje posłuch tym radosnym heroldom sukcesu.

Powierzchowny rzut oka na ten zagmatwany problemat nie da nam napewno odpowiedzi, kto ma rację; istotnie bowiem sama już cyfra wydanych po wojnie kilkuset tomów poezji, nie mówiąc o Akademji Literatury, i tym podobnych szumnych instytucjach, zdawałaby się świadczyć, że w państwie Muz dobrze się u nas dzieje,— a jednak wbrew tym wytryskom musującej piany — wbrew szkołom, programom i grupom, wbrew fermentowi w świecie literatury, plastyki i muzyki polskiej, wyczuwamy pod powierzchnią jakąś beznadziejną czczość, pustkę, nudę, omal nie zgagę. Tkwi w tem wszystkiem jakieś subtelnie ukrywane kłamstwo, coś o czem się nie mówi, ale czemu polskie sumienie społeczne przytakuje odrazu, gdy tylko ktoś zaalarmuje prostym okrzykiem: źle jest!

Trudno zaprzeczyć, że są talenty, zaskakujące bujną spontanicznością swych pierwszych, młodzieńczych występów. Trudno zaprzeczyć, że technika, sprawność rzemiosła bywa bezkonkurencyjna, i kultura formy graniczy niekiedy nawet z wyrafinowaniem (odnosi się to w pierwszym rzędzie do malarstwa — patrz np. nasza grafika — oraz do poezji, gdzie umiejętność przerasta aż w rutynę). Oceniając rzecz z aspektu ilości, a także ze względu na inwentarz środków artystycznych, możnaby rzec, że nasza „elita" t. j. ta warstwa narodu, która buduje i rozpowszechnia kulturę, wychowując smak społeczny i rozbudzając głód wartości intelektualnych i estetycznych, spełnia swą rolę należycie. A przecież słusznie pomstuje się na jej marazm, na niedotrzymywanie kroku życiu współczesnemu, na jej zdziczenie umysłowe (na co tak wytrwale utyskuje S. I. Witkiewicz), na jej zniepra wienie moralne, i t. p. „znaki szczególne". Wydaje mi się tedy, że czas najwyższy zastanowić się poważnie i na chłodno — nałożywszy wędzidło „świętemu oburzeniu" i innym podobnym afektom — nad przyczynami tego niepokojącego stanu.

Dlaczego „elita" polska po odbudowaniu niepodległości politycznej, nie spełnia tej funkcji, jaką warstwa, produkująca myśl i sztukę, w zdrowym, twórczym i potężnym narodzie pełnić powinna. Dlaczego stanowi ona wstydliwy problem, naszego „państwowego rozmachu", dlaczego nawet ekscytowana niecierpliwie, jak spinana ostrogą dychawiczna szkapa i jak zgrany aktor gwałtem wypychany na scenę, nie da się w żaden sposób zerwać do heroicznego galopu, jąka się, nie umie roli, bez urzędowego suflera. Dawniej nie było wszak departamentów i akademij, nie było orderów, nagród, subsydjów i tym podobnych przywilejów, a twórczość nasza wytryskała samorzutnie z bujnością prześcigającą o milę społeczeństwo, któremu dostarczała duchowej strawy. Dziś maści się ją hojnie groszem publicznym, a ona wykształca z siebie same ochłapy, a nawet — zamiast odżywiać — truje i szkodzi. Czem to tłómaczyć?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo trudna. Przyczyn tego stanu rzeczy jest tak wiele, że nie da się ich wyłuskać na wierzch w jednym artykule. Przytem znajdujemy się wszyscy — i chwalcy i malkontenci — w samym żywiole tego zagadnienia, wewnątrz aktualnej konjunktury, którą mamy tu przenicować tak dokładnie i obnażyć. Musielibyśmy krajac na żywo, a pacjent, o ile go się uda przedtem przywiązać do stołu operacyjnego, będzie się napewno bronił przed wiwisekcją. Z tych właśnie względów szukanie takiej odpowiedzi jest nawet niebezpieczne, czego dowodem Brzozowski, który powziął ten zamiar w stosunku do współczesnego mu pokolenia i musiał uciekać do słonecznej Italji, pokąsany przez wylęgłą w jaskiniach mafij żmiję, ktorej na imię: kalumnja.

A jednak dokonajmy choć powierzchownego cięcia, zedrzyjmy narazie naskórek.

Klątwą naszej „elity" (a raczej klątwą narodu, który Bóg nią pokarał) jest rozminięcie się jej z powojenną rzeczywistością polską. Psychika polska ma tę właściwość, że zdopingowana wielkim celem-ideałem, zdolna jest dać z siebie wysiłek nadludzki, natomiast po osiągnięciu celu, po ostygnięciu z egzaltacji, opada natychmiast poniżej poziomu życia współczesnego, tem trywialniej i leniwiej, im nieprawdopodobniej wywindowała się przedtem na szczyt swych własnych możliwości. Polacy nie umieją być Prometeuszami na codzień; gorzej: nie umieją oni nawet być na codzień tymi „gentlemanami cywilizacji", świadomymi swego klerkostwa, jak przeciętni obywatele Zachodu, poczuwający się do obowiązku stałego, sumiennego życia na poziomie historji. W Europie zachodniej wartość dopracowana, dopięta, utrzymuje się, stabilizuje i karmi się, dalej sama sobą. U nas wartość, którą umieliśmy przedtem wyegzaltować do granic cudu, natychmiast zostaje wypruta z całej swej treści transcendentnej, z chwilą, gdy — osiągnięta — staje się łożyskiem codzienności.

Tak właśnie stało się z tą wartością, którą dla nowoczesnego europejskiego narodu jest państwo, czyli suwerenność polityczna. Nasza elita nie zrozumiała z tej wartości nic poza formą, i zaiste do tej formy — traktowanej słusznie w każdem wolnem, w państwo ukonstytuowanem społeczeństwie jako normalny tryb bytowania — trudno ją było rozanimować; pojęła ją ona jako własne emblematy i urzędy, własne organa administracyjne, jako możność spokojnego przyssania się do subwencyj, nagród i synekur. O treści, istocie, idei uwięzionej pod tą formą, o celowości wyższej tego typu istnienia, o predestynacji narodu, o obowiązkach wolności, o patosie uczestnictwa w tworzących się dziejach, o Laokonowem wpleceniu w wężowisko straszliwie odpowiedzialnych sytuacyj, zadań i problemów — elita ta nie wiedziała nic, albo prawie nic. Była to może klątwa tak długiego helotowania obcym celom i racjom stanu, mrocznego, sennego bytowania w kulisach historji; albo też może owa nieszczęsna polska kruchość i lekkomyślność, pozostawiająca — w chwili doraźnego zwycięstwa — wszystko na placu, i idąca beztrosko do domu. Zamiast powiedzieć sobie: „teraz dopiero się zaczyna!", ta gromada dostojnych ciurów wyobraziła sobie, że „tamto wielkie" już jest definitywnie zakończone, i teraz pozostaje tylko zorganizować sobie umiejętnie eksploatację życia, taki mały, indywidualny lub grupowy handelek. Elita obsadziła katedry uniwersyteckie, wypchała sobą Pen-Cluby i związki, uprawniające do wolnych biletów, zniżek etc., związała się w „sitwy" i kliki literackie, i zaczęła prostytuować swoje klerkostwo w wygodnym procederze schlebiania gustom przeciętności, sybaryckiego wygrzewania się do słońca, ewentualnie sprytnej walki o pełny żłobek. Trywializacja stylu publicystycznego i powieściowego, miałkość i nicość problematyki, bezideowość, zaniedbanie intelektualne, wreszcie owa „literatura węchu, dotyku i gruczołów płciowych", to były nieuchronne następstwa rozminięcia się z rzeczywistością polską; lansowany przez „Wiadomości Literackie" ideał „życia ułatwionego", wraz z groteskowym prometeizmem „reformy seksualnej", cały ów już zagranicą wyszydzany „boyszewizm", był tylko ostatniem słowem tego procesu-decrescendo. Ten „kwiat" wyrósł na dobrze przysposobionej glebie i stworzył dla przyszłych pokoleń wymowny a wstydliwy symbol całokształtu działalności naszej klerkowskiej elity w Polsce odrodzonej.

Wiemy wszyscy, jaką rolę odegrały w tej postępowej autokompromitacji, „Wiadomości Literackie", z ich specyficzną i tak zaraźliwą mentalnością (muszę tu użyć tego brzydkiego, niezręcznie urobionego terminu). Zwykliśmy, mówiąc o tem piśmie, kląć pod nosem na żydowską gangrenę, jest to jednak symplifikacja nazbyt jątrzącego problemu, nie dającego się zbyć tą łatwizną. „Wiadomości Literackie" to nie sami żydzi, to cała falanga polskich profesorów, publicystów, pisarzy, krytyków, o znanych powszechnie nazwiskach (jakże wymownem tu jest nazwisko „endeckiego antysemity" Nowaczyńskiego, produkującego się na tych łamach dość często). Znaczy to, że elita nasza przyzwala na stan rzeczy, którego „Wiadomości Literackie" są symbolem, że nie widzi niebezpieczeństw idących z tego źródła. A jeżeli nie, jeżeli pisze tam tylko dlatego, bo płacą honorarja, bo jest poczytność, bo pismo ma szeroki zasięg, to jeszcze gorzej: bo znaczy to, że straciła ona poczucie odpowiedzialności, ten zmysł czystości moralnej, który każe przeprowadzać wyraźną granicę między tem co wolno, a tem czego nie wolno; znaczy to, że nie rozumie swej misji, deklaruje swą obojętną neutralność wobec imponderabiljów narodowych, a temsamem daje świadectwo temu, cośmy stwierdzili powyżej: całkowitej nieobecności swej na tem polu, gdzie się wykuwa i kształtuje prawdziwa rzeczywistość polska, widziana z perspektywy tworzących się dziejów.

Jednakże, powie ktoś, poza obozem „Wiadomości Lit." istnieją jeszcze w Polsce czynniki potężne i wpływowe, które wyraźnie im się przeciwstawiają. Poważny odłam naszej elity—nie mówiąc już o pisarzach, krytykach i publicystach obozu narodowego—skupia się dziś „pod sztandarem państwowotwórczym". „Pion" pomyślany był jako antyteza „Wiad. Lit.", a za „Pionem" stoi przecież Departament Kultury i Sztuki, stoi — pośrednio — Fundusz Kultury Narodowej, stoi T. K. K. T. i inne piękne instytucje o stemplu oficjalnym. Podjęto przecież szeroko zakrojoną akcję „nawracania zbłąkanych", związania literatury z żywotnemi problemami rzeczywistości polskiej, z zadaniami życia we własnem państwie, z obowiązkami obywatela.

O elicie obozu narodowego nie będę tu mówił, gdyż skomplikowany ten problem wymaga osobnego rozważenia (choć zaznaczam odrazu, że zdaniem mojem ten odłam również — poza nielicznemi wyjątkami — podpada pod ogólne prawidło degryngolady); zaś co do „frontu państwowotwórczego" mającego swój sztab generalny w redakcji „Pionu" powiem bez ogródek, że uważam całą tę imprezę za chybioną, a nawet szkodliwą, a to z następujących powodów:

1) Państwo nie powinno mieszać się do walk i prac na terenie kulturalnym w charakterze jednego z zapaśników, gdyż powinno ono stanowić czynnik nadrzędny; akcje otwarcie subsydjowane — jako „nieuczciwa konkurencja" — nie będą przytem nigdy popularne, zaś biurokratyzowanie wolnej twórczości kulturalnej może na nią podziałać tylko hamująco.

2) T. zw. „ideologja państwowotwórcza" nie jest u nas tak przepracowana i podbudowana ideowo, by mogła posłużyć za bazę operacyjną kampanji o „wielką przemianę" dusz polskich, i rozegzaltować nanowo zniepra wioną elitę ku celom idealnym, pobudzającym jej bezinteresowny heroizm twórczy.

3) Ludzie, którzy prowadzą tę robotę, są sami — w większości wypadków — zakażeni długoletnią infiltracją tamtych wpływów, sączonych w umysłowość polską nader umiejętnie, i nie neutralizowanych żadnemi artyseptykami z naszej strony. Tylko ktoś bardzo naiwny mógłby się spodziewać, że potrafią oni przeprowadzić skuteczną krucjatę przeciwko pismu, którego sami byli niedawno podporami i współpracownikami, co więcej zaś, przeciwko atmosferze, w której urobiono ich własną psychikę na tenże sam „standard duchowy". Jeśli idzie o postawę wobec rzeczywistości współczesnej, o kryterja intelektualne, o normy etyczne, o typ człowieka (nazwijmy to tak poprostu), to — zdaniem mojem — niema istotnych różnic między tymi dwoma „walczącymi" frontami. Jestem pewien, że z redakcji „Wiadomości Lit." prześliznąć się można do redakcji „Pionu", do TKKT, a nawet do Departamentu Sztuki i Kultury, nie tracąc bynajmniej wątku rozmów tam prowadzonych, nie potrzebując używać innego języka, ani przefasonowywać swojego poglądu na świat. Co zaś do ideologji państwowotwórczej, to literaci i publicyści z „Pionu" nie rozumieją dobrze o co chodzi i nie umieliby — jak sądzę — udzielić o niej żadnych bliższych informacyj poza stereotypowemi, wkółko powtarzanemi frazesami.

Tego rodzaju akcja uzdrawiająca musi pozostać w sferze fikcyj, a przeniesiona na ziemię zmienić się we wstydliwe status quo ante, jeśli nie: zdemoralizować do reszty nasze życie literackie łatwymi zarobkami, lizusostwem i pokusą żłobu. Kto wie nawet, czy nie jest ona szkodliwsza dla rzeczywistości polskiej od samych „Wiadomości Lit.", te bowiem, przez cynizm i jaskrawość swych wyczynów, spowodowały przynajmniej zbawienny odruch samoobrony w społeczeństwie, podczas gdy ta impreza dezorjentuje ludzi i rozwadnia rozmach kontr-ofenzywy w jakiemś ospałem, zatęchłem grzęzawisku.

Paraliż postępowy elity polskiej nie może być uleczony samem tylko nawoływaniem do uczestnictwa w herkulesowych pracach odbudowującej się państwowości. Trzeba tu potężnego, wskrzeszającego z martwych, zastrzyku idei. Trzeba powrotu do kryształowej czystości intencyj, do bezinteresowności nie deklamowanej lecz wciąż manifestowanej czynem. Trzeba namiętnej apoteozy, trudu, heroizmu, obowiązku historycznego. Trzeba dać poczuć tym wyłysiałym mózgom miażdżący ciężar odpowiedzialności za czas swój, za całokształt kultury europejskiej, za najwyższe wartości, wypracowane w ciągu tysiącleci, a teraz zagrożone ruiną.

Te smutne trupy, onanizujące intelekt w Ipsie czarną kawą, te półczłowiecze produkty specyficznego warszawskiego sceptycyzmu, który nie wierzy, by ktoś mógł myśleć, działać, kochać, trudzić się na serjo, muszą wprzód przejść przez jakiś wściekły chrzest galwanizacji, przez kąpiel ożywczą idei. Niech najpierw „przestraszeni będą" wielkością sprawy, do której są powołani; tylko to jedno może wzbudzić w nich ten znany polski poryw dusz, który tyle razy już tworzył w naszej historji dzieła zadziwiające swoim polotem. Potem będzie już łatwiej zorganizować ciągłość napięcia psychicznego, ten permanentny zryw wysiłku realizacyjnego, jaki wciąga najbardziej oporne jednostki w łożysko zbiorowego celu.

Nieciągłość twórczości kulturalnej w Polsce jest prawdziwą klęską narodową. Wskazywał na to Norwid, karcąc za zlekceważenie litery (patrz: „Rzecz o wolności słowa"). Gdzieindziej — przy mniejszej potencjalności twórczej — rezultaty są bezporównania większe, bo dba się o całkowanie wysiłku, o dokładność wykonania, o związek organiczny między poszczególnemi, następującemi po sobie etapami tworzonej kultury. U nas wysiłki pojawiają się jak meteory i zapadają w próżnię. Każdy z nich sterczy w polu rzeczywistości polskiej osobno, zmarnowany, niewbudowany w całość, roztrwoniony. Na Zachodzie idee nie rozpraszają się, nie idą w próżnię; wchodzą w skład życia, karbują się na pniach kultur, stanowią piętro jednego gmachu. U nas każde pokolenie zaczynać musi na nowo. Nikt nie poczuwa się do wykonania testamentu, jakim obarczyło nas nasze wczoraj. To co „było niegdyś" osądza się, jako przestarzałe, — wtedy nawet, gdy myśl ta, idea, prawda zbiorowa, nie wyszła nawet ze stanu niemowlęctwa, bo nigdy nie była zrealizowana. Wielkie kreacje ducha naszych dziejów zapadają w nicość, skarżąc na nas, albowiem nie weszły w krew i kość naszego realnego bytowania.

Tę nieciągłość, to marnotrawstwo, wykorzenić trzeba z psychiki polskiej w pierwszym rzędzie. Oto ogromne zadanie elity, która winna podjąć dziś trud generalnej rewizji i komasacji naszego dorobku ideowego w przeszłości, aby wbudować się w żywą jaźń Polski-Idei.

Rozbieżność między potencjalnością sił twórczych, między zasobem ilościowym talentów i narzędzi, a niemocą i czczością elity, może być usunięta tylko przez powrót do starych prac herkulesowych polskiego posłannictwa historycznego, przez galwanizujące hasło potężnej regeneracji polskiego Słowa.

j. b.

Ze Zjazdu Astronomów Polskich

w Warszawie 29 — 31.VIII. 1934.

Przeważającym tematem wygłoszonych na Zjeździe odczytów były zagadnienia z astrofizyki i astronomji obserwacyjnej; tylko referaty pp. P. Demiańczuka i K. Jankowskiego wkraczały w dziedzinę mechaniki niebios i to, rzecz osobliwsza, mechaniki Hoene - Wrońskiego.

P. Demiańczuk w referacie p. t. „Mechanika niebios układu słonecznego według Hoene - Wrońskiego" wyłożył zasadnicze twierdzenia teorji H.-Wr.; trudny i zbyt skondensowany (z braku czasu) wykład chociaż wywołał ożywioną dyskusję, był dostępny dla nielicznych znawców doktryny H.-Wr.

Odczyt p. t. „Idee Hoene - Wrońskiego o budowie cieczy", K. Jankowskiego, astronoma - geodety, autora kilku prac, dotyczących kształtu i budowy ziemi („Sur les déformations du géoide", 1927; „Sur la surface de référence asymétrique", 1929; „Asymétrie de la terre", 1932; „Dislocations des masses de la terre", 1934), był prawdziwą rewelacją w teorji cieczy, a tem samem i budowy ciał niebieskich, bowiem pierwotny stan ciał stałych uwarunkowany jest równowagą i budową cieczy. W mechanice przyjmuje się, że postacią równowagi cieczy jest elipsoida jednorodna. Przed zgórą stu laty H.-Wr. wykazał błędność tego założenia i swemi siedmiu równaniami hydromechanicznemi założył podstawę budowy i stanu ciał. Postać równań tych H.-Wr. ogłosił w swych pracach (ob. np. „Prolegomena" t. II, wyd. przez Książnicę-Atlas), wywód zaś ich przedstawił i złożył w Londyńskiem Towarzystwie Królewskiem. T-wo Królewskie dotychczas rozpraw tych nie ogłosiło. *)

K. Jankowski szedł, zapewne, odmienną drogą, niż H. Wr.: rozważając szereg zjawisk, zachodzących w górnych warstwach ziemi i na jej powierzchni, otrzymał pięć równań H.-Wr., które ogłosił w swej pracy „Dislocations des masses de la terre"; rozmyślając dalej nad warunkami wylewu cieczy, doszedł do dwuch ostatnich równań, wyrażających trwałość postaci cieczy i otrzymujących u niego niezwykle ciekawą interpretację, przy której teorja cieczy ściśle wiąże się z teorją sprężystości.

Zasługuje na przypomnienie smutna historja złożonych w r. 1821 przez H.-Wr. w Londyńskiem Towarzystwie Królewskiem rozpraw, dotyczących budowy ziemi i teorji cieczy. W r. 1820 przywiózł H.-Wr. do Londynu swe narzędzia mikrometryczne, teorję księżyca, teorję budowy ziemi i teorję cieczy. Narzędzia mikrometryczne bez wiedzy H.-Wr. były przesłane przez komorę celną do Biura Długości i zaginęły. Co do rozpraw naukowych, to T-wo Królewskie nie miało w swem gronie kompetentnych matematyków (Herschel jun., Babbage) do oceny prac H.-Wr.; gdy T-wo odesłało rozprawy do oceny Laplace'owi, H.-Wr. zaprotestował, albowiem miał z nim zatarg z powodu niektórych błędnych wzorów w jego Mechanice niebios; po nadejściu odpowiedzi z Paryża Herschel poczuł się kompetentnym do zabrania głosu i pouczenia H.-Wr., lecz dziwnym zbiegiem wypadków popadł w pułapkę: Opatrzność zrządziła tak, że złożony nieco później na ręce astronoma Ponda załącznik do rozprawy, nie doręczony w porę komisarzom, zawierał wyjaśnienie czynionych mu zarzutów. H.Wr. odniósł osobisty tryumf, lecz sprawa ucierpiała.

Podrażniony takim przebiegiem sprawy, H.-Wr. pisze list do Prezesa T-wa Królewskiego sir Humphry Davy, zakończony takim ustępem: „Takie są, Panie Prezesie, siedem praw podstawowych prawdziwej teorji cieczy, które daję tutaj całkowicie na odpowiedzialność T-wa Królewskiego. Prawa te, jako czysto matematyczne, są nieomylne, i nic na świecie, a tem mniej żadna potęga ludzka, nie może ich zgładzić! Towarzystwo Królewskie nie będzie istniało, Imperium brytyjskie zmiesza swe prochy z prochami Grecji i Rzymu, ziemia sama przestanie wypełniać przestrzenie, jakie przebiega, a siedem praw tych będą jeszcze rządziły i będą zawsze rządziły zjawiskami fizycznemi wszechświata. Takie są tedy, Panie Prezesie, fakty wieczne, na których, według tego, co oznajmiłem wyżej, winien byłem oprzeć próbę stanowczą towarzystw naukowych, jako wynik naturalny rabunku naukowego, jakiego doznałem w Anglji".

W liście swoim podaje motywy, dla których przekazuje T-wu Królewskiemu na wieczny depozyt swe prace; odnośny ustęp, jako mający historyczne znaczenie, podajemy w dosłownem brzmieniu z „Trois lettres à Sir Humphry Davy sur l'imposture publique des savants à privilèges ou des sociétés savantes", Londres, 1822.

„Je dois donc, Monsieur le Président, vous prévenir ici formellement de cette résolution positive, en vous déclarant que, dans aucun cas absolument, je ne reprendrai plus mon Mémoire ni son Appendice. Deplus, je dois ici prendre l'engagement formel devant le public que, ni avant ni après ma mort, rien ne sera publié, par mon autorisation, ni de l'une ni de l'autre des deux grandes théories nouvelles qui sont l'objet du dépôt sacré que je lègue ainsi entièrement a la Société Royale de Londres. Quand même, avec le temps, cette Société serait forcée, par l'appel du monde savant, à produire les vérites nouvelles que je lui ai transmises, encore alors je refuserais de publier la suite de la théorie de la Terre dont je demeure dépositaire, jusqu'à ce que, pour laisser un document à la postérité, les savants anglais m'aient dédommagé les pertes qu'ils m'ont fait éprouver, et dont la valeur matérielle, d'après les documents susdits, se monte à plus de 3000 livres sterling.

Aucune excuse quelconque de la part de la Société Royale, pour éluder mon legs et sa responsabilité auprès du monde savant et de la postérité, ne sera reçu par moi. Ainsi, par exemple, je n'admettrai point l'excuse ou le prétexte que cette Société voudrait alléguer pour rejeter mon Mémoire et son Appendice, en se fondant sur ce que, dans la lettre présente, j'attribue à l'insuffisance scientifique des savants, et spécialement des savants anglais, les mauvais traitements et la ruine que je trouvées en Angleterre. Cette imputation d'insuffisance est prouvée irréfragablement par le piège dans lequel les savants sont tombés, comme le constatent les documents produits dans cette lettre. Mais, quand même cette imputation serait erronée, bien plus, quand même, au lieu de succomber sous les tortes graves dont je suis la victime, ce serait moi qui les aurait commi, c'est-à-dire, quand même, au lieu d'être dépouillé, ce serait moi qui dépouillerais les autres; encore la Société Royale ne pourrait et ne devrait voir dans mon Mémoire rien autre que la vérité, *la sainte vérité*, pour laquelle seule cette Société se dit être instituée.

C'est pour cela précisement que lui abandonne les vérités nouvelles qui sont déposées dans les Mémoires que je lui ai transmis. C'est aussi pour cela, c'est-à-dire, par égard pour son but sacré, que je rends la Société Royale responsable de ces vérités auprès du monde savant et de la postérité. C,est une épreuve qui devient nécessaire dans le moment présent. En effet, dans l'état actuel de ses lumières, l'humanité peut encore se passer, pendant quelque temps, de la vraie théorie de la construction de la Terre, et de même de la vraie théorie des fluides. Mais, il lui devient urgent, dans le moment actuel, de savoir au juste à quoi s'en tenir sur les prétentions de savants à privilèges ou des sociétés savantes".

Ksaweremu Jankowskiemu przypadła cześć wyprowadzenia po 113 latach równań hydromechanicznych Hoene - Wrońskiego, — zdobył on tem moralne prawo do legatu. Jeżeli nie uda mu się na drodze prawnej zrealizować tych praw, to w każdym razie imię jego będzie wymieniane obok nieśmiertelnego imienia Hoene - Wrońskiego. A. Muir w r. 1882 wprowadził wyznaczniki — wrońskiany do algorytmji, K. Jankowski w r. 1934 — równania hydromechaniczne Wrońskiego do mechaniki.

Paulin Chomicz.

---

*) Dla ciekawych podajemy te siedem praw. Jeżeli oznaczymy przez x, y, z trzy spółrzędne prostokątne jakiegokolwiek punktu cieczy, przez P, Q, R działania jakiekolwiek wywierane na ten punkt w kierunkach odnośnych spółrzędnych, oraz założymy $S = (P^2+Q^2+R^2)$. D, gdzie D jest gęstość cieczy w punkcie x, y, z, mieć będziemy równania:

$$\text{I.}\quad o = P.dx + Q.dy + R.dz,$$

$$\text{II.}\quad o = P.\left(\frac{dR}{dy}\right) + R\left(\frac{dQ}{dx}\right) + Q.\left(\frac{dP}{dz}\right) - R.\left(\frac{dP}{dy}\right) - Q.\left(\frac{dR}{dx}\right) - P.\left(\frac{dQ}{dz}\right)$$

$$\text{III.}\quad o = P.\left[P.\left(\frac{dR}{dx}\right) + Q.\left(\frac{dR}{dy}\right) + R.\left(\frac{dR}{dz}\right)\right] - R.\left[P.\left(\frac{dP}{dx}\right) + Q.\left(\frac{dP}{dy}\right) + R.\left(\frac{dP}{dz}\right)\right]$$

$$\text{IV.}\quad o = Q.\left[P.\left(\frac{dR}{dx}\right) + Q.\left(\frac{dR}{dy}\right) + R.\left(\frac{dR}{dz}\right)\right] - R.\left[P.\left(\frac{dQ}{dx}\right) + Q.\left(\frac{dQ}{dy}\right) + R.\left(\frac{dQ}{dz}\right)\right].$$

$$\text{V.}\quad o = P.\left[P.\left(\frac{dQ}{dx}\right) + Q.\left(\frac{dQ}{dy}\right) + R.\left(\frac{dQ}{dz}\right)\right] - Q.\left[P.\left(\frac{dP}{dx}\right) + Q.\left(\frac{dP}{dy}\right) + R.\left(\frac{dP}{dz}\right)\right].$$

$$\text{VI.}\quad o = P^2\left(\frac{d\left(\frac{S}{P}\right)_x}{dA}\right) + Q^2\left(\frac{d\left(\frac{S}{Q}\right)_y}{dA}\right) + R^2\left(\frac{d\left(\frac{S}{R}\right)_z}{dA}\right),$$

$$\text{VII.}\quad o = P^2\left(\frac{d\left(\frac{S}{P}\right)_x}{dB}\right) + Q^2\left(\frac{d\left(\frac{S}{Q}\right)_y}{dB}\right) + R^2\left(\frac{d\left(\frac{S}{R}\right)_z}{dB}\right).$$

(gdzie A i B są to stałe całkowania).

Polityka i historja

W wydawnictwie „Documents de Politique Contemporaine" ukazała się doskonała praca pióra znanego włoskiego prawnika, Egidia Reale. Przedmowę ciekawą, obrazującą rozwój Italji na tle polityki i psychologji świata współczesnego opracował Jacques Ancel. Książkę uzupełniają przekłady najważniejszych ustaw państwowych, koniecznych dla należytego udokumentowania prawnej strony interesującego studjum.

Studjum o demokracji ateńskiej wydał w Kalifornji (The Univ. of California Press) znawca antyku R. J. Bonner. Autor, badając ustrój Aten w V-tym i IV-tym w. przed Chrystusem stwierdza, że „najkonsekwentniejsza to forma demokracji, jaką kiedykolwiek któryś z dawnych lub współczesnych ludów u siebie wprowadził". (Tytuł: „Aspects of Athenian Democracy").

Wzrost nasilenia wszelakich ruchów terorystycznych, gwałtowny spadek na moralnej „giełdzie świata" wartości życia jednostki, zaczyna budzić reakcję. Powstają książki, które próbują oświetlić ten zawiły problem, narzucający się swą ponurą grozą każdemu myślącemu człowiekowi. Do takich książek należy np. wydana ostatnio we Francji praca Pawła Darlix p. t. „Terrorisme sur le Monde" (Ed. Baudinière —Paryż). Autor bierze za punkt wyjścia do swych rozważań zamordowanie prezydenta Doumera przez Gorgułowa.

W kolekcji „Państwo współczesne" (wyd. Riedera — Paryż) ukazała się książka o Estonji pióra prof. Uniwersytetu w Tartu, L. Villecourta. Pracę tę czyni cenną dla poznania kraju, który zaczyna dziś brać czynny udział w „wielkiej polityce europejskiej" — źródłowość i objektywność informacyj, przejrzysty układ i dobrze dobrane ilustracje.

Krytyka rozumu twórczego (7)

Nie należy jednakowoż utożsamiać Słowa, jako jednego z elementów Treści Czystej podmiotu tworzącego, ze *Słowem czystem*, czyli z rozumem absolutnym in concreto, tym, który stanowi źródło wspólne i bazę wszystkich trzech rozważanych arcysystemów, ugruntowanych na rozumie: spekulatywnym, praktycznym i teleologicznym. Tu występuje ono jedynie jako principium stwórcze, będące tem minimum, jakie rozum praktyczny czysty: generacja absolutna powinności, zdolny jest ustanowić w sobie z niedościgłej istoty achrematycznej Wiedzy samej w sobie (Savoir-en-soi-même). Tam ujrzymy je w całej okazałości, jako Słowo-Osobę, warunek pierwszy transcendencji, nietylko utrzymujący się o własnej mocy ponad rzeczywistością, skrystalizowaną w hypostazę: Świat, i ponad moralnością, skrystalizowaną w hypostazę: Człowiek, lecz i ponad absolutną racją bytu ich obu, mieszczącą w sobie trzecią hypostazę transcendentną rozumu twórczego (Bóg), czyli ową atrakcyjność finalną, dzięki której rozum teleologiczny zakłada harmonję przedustawną w funkcjach rozumu spekulatywnego i praktycznego, nie pozwalając im zamknąć się całkowicie w ich okręgach niższych; Słowo czyste jest bowiem samo substratem absolutnym zasady racji bytu, ostatecznem: dlaczego?, i ostaje się „na początku", przed wszelkiem *stworzeniem, wylaniając z siebie zar*ówno Ja absolutne wszechświata (Ja stwórcze) jak Nie-Ja absolutne wszechświata (Nie-Ja stwórcze), i będąc — tem samem — zarówno punktem wyjścia jak metą ostateczną dążności essencjalnej rozumu teleologicznego do przemiany koniecznego aktu twórczego w wolny akt stwarzania.

W rdzeniu rozumu praktycznego Słowo pojawia się tylko w funkcji narzędzia technicznego, t. j. celu kierowniczego, motywującego wnętrznie podmiot tworzący do autogeneracji swej mocy twórczej w kierunku owej arcyhypostazy, której niema a która być powinna. Jest ono tem, *co należy uczynić* dla zawładnięcia własną swą samorzutnością twórczą, a więc dla spełnienia i przekroczenia potencjalności Ducha. Jest to ten skok w transcendencję, dzięki któremu jaźń artysty umieszcza się ponad Duchem, ponad harmonijnem współustosunkowaniem samości i inności, których wzajemną grę rozpoznaliśmy jako intymną strukturę samorzutności twórczej. Dopóki jaźń znajduje się na tem piętrze transcendetalnem, które określiliśmy powyżej pod nazwą Ducha, jest ona zaangażowana bezpośrednio w sam proces twórczości samorzutnej, zajęta jego skutkami i przebiegiem. Skoro jednak potrafi ona dźwignąć się wyżej, może ona skoncentrować podstawowy akt potencjalności twórczej, akt *genjuszu*, na samych warunkach tej samorzutności, może na nie wpływać i nadawać im postać dowolnie chcianą, t. zn. poddać uprawie same te warunki, niezależnie od skutków i przebiegu samego procesu samorzutnego: uprawa taka przygotowuje grunt pod utożsamienie owych naczelnych elementów: samości podmiotu absolutnego i inności Tajemnicy Istnienia w jedni nadrzędnej, przezwyciężającej dwoistość strukturalną Ducha i osiągającej nareszcie pełne władanie *całością warunków aktu twórczego;* powstaje tak nowa władza podmiotu tworzącego (o której będzie mowa poniżej), ta mianowicie, którą Wroński nazywa: rozumowością stwórczą. Rozumowość stwórcza jest to *absolut w świadomości*, który przez swą obecność w rdzeniu podmiotowości pod postacią niewiedzy absolutnej swego sposobu bycia, powodował ustawiczny wstrząs biologiczny i myślny, nienasycenie form w naszej rzeczywistości, — a który tu znajduje się już cały, bez reszty, w polu samowiedzy. Widzimy tedy, jak Słowo, nawet w funkcji narzędzia-celu, wyłuskuje jaźń ponad jej warunki fizyczne, w jak głębokim związku pozostaje ono z tajemniczym arcyfenomenem *życia*, tej najwyższej metody przejścia od bytu zewnętrznego (biologicznego) do bytu wewnętrznego (myślnego) wiedzy. Widzimy, że dzięki niemu życie da się ująć od zewnątrz, w swej integracji zupełnej, jako proces stwórczy a totali, zreasumowany wraz ze swemi dwu naczelnemi składnikami: rozumem twórczym i dziełem tworzonem, czyli: podmiotem i przedmiotem, Treścią Czystą i Formą Czystą, intensywnością transcendentalną i ekstensywnością logiczną. Jaźń, która doszła do tego stanu natężenia swej osobowości, poznaje już życie od wewnątrz, od strony jego struktury finalnej, celowościowej, jako hierarchję architektoniczną procesów dynamiczno - autokreacyjnych, spiętrzonych w wytyczony a priori porządek transcendentalny, w widoku postępowego przejścia wszystkich sposobów działalności twórczej podmiotu, aż do rozwinięcia w sobie — dzięki ich uprawie — potęgi kreacjonizmu absolutnego, zdolnej dokonać wreszcie aktu *stworzenia po raz wtóry totalnej autohypostazy wszechżycia*, przeistaczającej dwoistość życia w nas (podmiotowości absolutnej Ja) i życia poza nami (przedmiotowości absolutnej Nie-Ja: wszechświata w Bogu) w Słowo-Osobę, a więc w żywot wieczny. Jak to jest możliwe, zobaczymy w rozdziale o „Genetyce procesu twórczego", gdzie przekonamy się naocznie, że to co zachodzi w naszem Ja (subjektywnie) i to co zachodzi we wszechświecie (objektywnie) są to tylko części składowe jednego i tego samego procesu twórczego. odbywającego się wewnątrz Słowa - Osoby, czyli wewnatrz achrematycznej autogenezy i autotezy *Wiedzy samej w sobie.*

Wyjaśnia to nam fenomen absolutnej *sposobowości* Słowa. Jako cel najwyższy, Słowo jest zarazem środkiem najwyższym. niezależnym od żadnego warunku zewnętrznego. Dlatego to, co z perspektywy chrematycznej (t. j. z perspektywy naszego immanentnego bytowania wewnątrz porządku kosmicznego, przyrodzonego) zdaje się być niemożliwością, wprost mitem, to z perspektywy achrematycznej, umieszczonej pozewnątrz konieczności kosmicznej. w aspekcie Wolności mesjanicznej. daje się uskutecznić bez trudu. Dla każdego celu istnieje bowiem *środek* ściśle współodpowiedni jego aspiracji intymnej. ponieważ zaś zarówno cele jak i środki są wytworami samorzutnemi samej wiedzy, nie może ona, bez sprzeczności z sobą. wyprodukować celu, dla którego nie istniałby taki adekwątny z nim środek: innemi słowy: sposobowość wiedzy jest nieograniczona, gdyż ona sama jest niczem innem. jak *absolutną wynalazczością celów i środków*, co gwarantuje nam — przy władaniu aktem hyperlogicznym tej wynalazczości: Słowem — możliwość dosięgnięcia każdej rozumnie pomyślanej autohypostazy, aż do tej, którą postuluje rozum praktyczny czysty w ideale nieśmiertelności osobowej.

Wszystkie te wyjaśnienia były nieodzownie potrzebne, aby uczynić inteligibilnem owo cudowne: Stań się! integrujące w sobie wszystkie trzy akty elementarne rozumu stwórczego absolutnego (rozum spekulatywny, praktyczny i teleologiczny), oraz zarysowujące przed nami możliwość jakiejś wartości ostatecznej. wyzutej już z realności objektywnej i z interesowności subjektywnej. W aspekcie achrematycznym „Stań się!" oznacza akt stworzenia skierowany na sam akt stworzenia, czyli zamianę Słowa-narzędzia (cel i środek najwyższy) w Słowo-Osobę. Dodać należy, że tutaj właśnie, w tym niepojętym—zdawałoby się—motywie wnętrznym procesu twórczego, ma swe siedlisko rzekomy *irracjonalizm sztuki*, o którym się tyle pisze i mówi, i który sprawia, że najtężsi teoretycy estetyki uważają za stosowne twierdzić, iż Sztuka pozostanie nazawsze niepoznawalną co do swych warunków genetycznych. Jak widzimy, rzekomy ów irracjonalizm został tu zupełnie rozbity przez myśl dyskursywną, dokonującą penetracji i racjonalizacji tego, co uchodziło za czyste nierozkładalne „przeżycie estetyczne", grzęznące w mrokach podświadomego. Nie potrzebowaliśmy przytem wychodzić poza podmiot, jak to czyni Karol Homolacs, głęboki skądinąd teoretyk Sztuki, który, zaprzeczając, jakoby u podstawy procesu twórczego tkwił jakiś ciemny, pozapojęciowy irracjonalizm, i dostrzegając tam właśnie substrat *myślny:* prawdę i prawo transcendentne powstawania rzeczywistości absolutnej, uważa jednak, że jest to prawo objektywne, potęga *działająca z poza nas*, i posługująca się nami tylko jako narzędziem dorównanego wyrazu estetycznego swej boskiej treści [1]). W analizie rozumu teleologicznego przekonamy się, że i to, co Witkiewicz przeczuł luźno pod mianem: *uczucia metafizycznego* i w czem chciał widzieć źródło i impuls bezpośredni Sztuki Czystej, nie ukryje swych tajemnic przed metodami i narzędziami krytyki rozumu twórczego.

Z tych wysokich regjonów zstąpmy teraz ku piętrom niższym intensywności transcendentalnej podmiotu tworzącego, ku tym mianowicie, które stanowią organon władz rozumu praktycznego, zatrudnionych bezpośrednio w wytwarzaniu motywów i napięć woli, warunkujących utrzymywanie się ciągłości i samorzutności procesu twórczego. Władze te, a raczej principia stwórcze, stanowią układ rozwinięty, rozbudowanie in concreto dwu naczelnych zasad: samości i inności, umożliwiających — jak to już wiemy — ustawiczne odnawianie się aktu twórczego w łonie dążności podstawowej do absolutu.

Na wstępie niniejszej pracy wspomniałem o trafnem rozróżnieniu dwu typów twórczości estetycznej, dokonanem przez K. Régameya [2]); pod mianem: sztuki heteronomicznej i sztuki autonomicznej. Otóż w poniższym rozbiorze znajdujemy już realne przesłanki do takiego rozgraniczenia, w postaci dwu najważniejszych bodaj składników aktu woli estetycznej, a mianowicie: heteronomji woli i autonomji woli. Muszę jednakowoż zastrzec się, że analiza tych dwu czynników nie wystarcza jeszcze do pełnego wyświetlenia problemu, gdyż właściwą bazę globalnego podziału sztuki na rzeczone typy naczelne znajdziemy dopiero w analizie genetycznej rozumu teleologicznego, którego polaryzacja na akt twórczy uwarunkowany i akt stwarzania niewarunkowy, bezwzględny, ma swój odwzór w podobnem rozbiegunowaniu Sztuki na heteronomicznie *konieczną* i autonomicznie *wolną*. W ten sposób otrzymamy następujące, nowe rozróżnienie dyskursywne:

1) ze względu na przeciwstawność zmysłowości i rozsądku w łonie czystego rozumu spekulatywnego, treścią dzieła sztuki będą najprostsze jego elementy pojedyńcze, jak nagie jakości zmysłowe, obrazy zapamiętane, produkty naturalnego postaciowania, emocje i wzruszenia i t. p., formą zaś związki konstrukcyjne, wprowadzające jedność do tej wielości tworzywa (aspekt najniższy problemu: treść-forma); 2) ze względu na przeciwstawność heteronomji i autonomji w łonie czystego rozumu praktycznego, treścią dzieła sztuki będzie całość zawartości psychicznej podmiotu tworzącego, zarówno uczuciowej jak myślowej, związanej z jego ideałem życiowym (tu mieści się to, co zwiemy „myślą", „tematem", „fabułą", „ideą", „akcją" utworu), formą zaś czysta powinność tworzenia, podporządkowująca sobie te elementy i wypełniająca niemi pusty schemat generacji absolutnej tej powinności pod kątem arcyproblematu: samostwarzania (aspekt pośredni); 3) ze względu na przeciwstawność Konieczności (Fatum) i Wolności (Logos) w łonie czystego rozumu teleologicznego, treścią dzieła sztuki będzie cała problematyka wnętrzna rozumowości (rationalité) aktu twórczego, związana z ewolucją wszechświata, porządku kosmicznego. chrematycznego, czyli z bytem naszym, jako indywidualności stworzonej *w Bogu*, formą zaś będzie tutaj absolutna mocowładność (virtualité) stwarzania, posiadana przez Ja, utrzymujące się pozewnątrz całego porządku kosmicznego, w sferze achrematycznej, jako czyste Słowo-Osoba, czyli powszechność absolutna Wiedzy samej w sobie (Savoir-en-soi-même) (aspekt najwyższy). Pierwszy z tych aspektów został przez S. I. Witkiewicza w całości zracjonalizowany w jego teorji Czystej Formy. Drugi aspekt został — również w całości, choć w mglistym zarysie tylko — dostrzeżony przez K. Régameya, brak mu jednak jeszcze adekwatnego wywodu w pełnym systemie pojęć. Do trzeciego aspektu zbliżył się — w jednym ze swych artykułów — K. Homolacs, jednakowoż tylko od strony Konieczności, odkrywając *logizm absolutny* sztuki, jej imperatyw myślny, prawdę, prawo, lecz przypuszczając błędnie, że podstawa procesu twórczego znajduje się *wyłącznie* w Nie-Ja (w Bogu), przez które my, jako twórcy, jesteśmy nieodwołalnie w naszych kreacjach zdeterminowani. Wykazałem powyżej, jak bardzo niewystarczalnym jest ten punkt widzenia, przeoczający obecność subjektywnej, własnej mocowładności twórczej *w nas samych*.

Wracając do naszej analizy genetycznej, rozpatrzmy teraz trzeci i czwarty współczynnik aktu woli estetycznej, a mianowicie jej element *warunkowy:* Autonomję woli i jej element *warunkowany:* Heteronomję woli.

Autonomja jest to natężność transcendentalna, jaką osiąga podmiot, gdy ustanawiając się jako samość ponad innością swojej poszukiwanej podmiotowości abs.: Tajemnicy Istnienia, zdolny jest do koncentrowania aktu woli (potencjalności twórczej) na własnej swej samości, a więc na absolutnej powinności *samostwarzania się wiedzy czystej*, a nie na rzeczywistości heteronomicznie danej, jaką jest w nas *imperatyw moralny odrodzenia duchowego*. Nie jest to łatwe do zrozumienia, zaraz jednak nastąpią niezbędne wyjaśnienia:

Mówiłem już na innem miejscu, że jaźń sama w sobie jest czemś innem i bez porównania wyższem od „ja" empirycznego, osobnika typu zwierzęcego, czyli naszej rzeczywistości cielesnej, z którą zmuszona jest współżyć nasza rzeczywistość duchowa. „Ja" empiryczne, będące — podług Kanta — jedynie zjawiskiem, ciągłością doświadczenia wewnętrznego w czasie, ulega bodźcom, rzutowanym na nie przez środowisko zewnętrzne: świat przedmiotowy, zjawiskowy, z którym pozostaje ono w kontakcie bezpośrednim; toteż ulega ono skłonnościom i popędom fizycznym, wszelakiego rodzaju *chceniom*, które przeciwstawiają się interesowi transcendentalnemu „Ja" czystego, owej dążności podstawowej do ujmowania się podmiotu absolutnego jako przedmiot. Uprawa jej dążności podstawowej *wbrew popędom „ja" empirycznego*, czyli posłuszeństwo imperatywowi wnętrznemu twórczego rozumu, kładącemu swą samorzutność twórczą w miejsce bezwładu naszego bytu przyrodzonego, — to *moralność* in stricto sensu. uchwycona w swoim warunku genetycznym. Ponieważ jednak owa dążność podstawowa jest w nas apriorycznie założona, jako elementarny akt: dlaczego? każący nam myśleć i działać, dla rozwiązania problematu naszego tajemniczego utrzymywania się w istnieniu hyperfizycznem, przeto moralność, ta *konieczna prawodawczość rozumu praktycznego*, jest czemś rdzennie zależnem od jakiegoś w nas substratu stworzonego, jest *heteronomją*. Nie my stworzyliśmy w sobie ową istotność metafizyczną takiej a nie innej struktury naszej jaźni czystej, nie od naszej woli zawisła owa gra wzajemna czterech elementów (warunkujący, warunek, warunkowy i warunkowany), której zasady ogólne poznaliśmy powyżej; wszak elementy graniczne tej gry: niedościgły podmiot absolutny i nieujmowalny przedmiot absolutny, ostają się zawsze ponad zdolnością uwłaszczającą naszego Ja i ponad pojemnością naszego Nie-Ja, jako *nie-nasza* powszechność Wiedzy samej w sobie i *nie-nasza* indywidualność absolutnego bytu, zjawionego w nas tylko pod postacią *nicości wyobrażonej* [3]). Gdy próbujemy dotrzeć do najwyższego piętra tej heteronomji, napotykamy ideę Ducha, czyli dwoistości harmonijnej Ja i Nie-Ja, , gdzie dzięki wolnej przyczynowości moralnej podmiot nasz samostwarza się ponad swą przyrodą fizyczną, odróżniając się (przez powtarzanie aktów samorzutnych) od „przedmiotowości absolutnej współtworzonego przez nas Wszechświata w Bogu", zarazem jednak może on ponawiać — i wogóle spełniać — te akty samorzutne tylko dzięki a priori mu danej mocy genetycznej, płynącej z poza niego, bo z samości i inności podmiotu i przedmiotu absolutnego.

Wykrywamy tak samą podstawę Heteronomji; jest nią Duch, czyli stan graniczny zależności podmiotu tworzącego od *przedmiotowości poza nim*, będącej dlań punktem oparcia i odbicia zarazem. Podstawa ta jest również *problematem najwyższym moralności* (heteronomji woli); skoro bowiem podmiot zdoła zawładnąć samą tą dwoistością, jako nieskończonem źródłem swej własnej samorzutności twórczej, wyzwoli się tem samem zupełnie z pod ciążenia popędów i skłonności „ja" empirycznego, znajdując niewyczerpalny rezerwoar motywów woli w samem, wystarczającem sobie Ja czystem. Nie znajdując już odtąd sprzeciwu w tej niższej sferze motywacji psychicznej, moralność przestanie być moralnością, czyli jej warunki genetyczne zostaną dopełnione bez reszty: będzie to *odrodzenie duchowe*, a więc ten stan naszego Ja, który jest ideałem aspiracyj religji objawionej. W ten sposób Heteronomja dokonuje przejścia ku swemu biegunowi przeciwstawnemu, neutralizując się z Autonomją.

Ta oto natężność transcendentalna podmiotu, t. j. jego zdolność do wyraźnego postawienia sobie celu moralności w postaci ideału odrodzenia duchowego, tożsama jest z czystem przeżyciem religijnem, czyli z imperatywem moralnym, wzbogaconym o współczynnik spekulatywny: myśl o transcendentnym celu postępowania moralnego. Sądzę, że w niniejszem wycechowywaniu elementów aktu woli estetycznej, nie potrzebujemy uciekać się do innej nazwy dla wykrytej tu natężności transcendentalnej; nazwijmy więc ją *Religją Objawioną* [4]).

Wiemy już jednak, dzięki poprzedniej analizie genetycznej Słowa, aktu autohypostazy achrematycznej, wnoszącego podmiot ponad porządek kosmiczny, stworzony, — że istnieje nietylko różnica między naszem „ja" empirycznem a naszem Ja czystem, lecz, że i w łonie samego Ja czystego, zachodzi rozszczepienie strukturalne na samorzutność twórczą uwarunkowaną i czystą samotwórczość Wiedzy samej w sobie, niczem z zewnątrz nieuwarunkowaną. Rozszczepienie to dokonuje się w *niewysłownym* rdzeniu czystego rozumu praktycznego, t. j. tam, gdzie powstaje problemat *samostwarzania*, będący wnętrznym atrybutem wiedzy, odłączonej od bytu. Otóż to nowe rozróżnienie jest właśnie przeciwstawnością heteronomji woli i autonomji woli. Autonomja Ja transcendentnego [5]) ostaje się już ponad problematem odrodzenia duchowego, jest ona bowiem samością czystą, nie potrzebującą dla swej aktywności żadnego oparcia o przedmiotowość Wszechświata, t. j. o motyw wnętrzny Tajemnicy Istnienia. Autonomja jest samoujmowaniem się podmiotu w swej podmiotowości absolutnej, bez żadnej domieszki przedmiotowej. Samoujmowanie to — w warunkach genetycznych wiedzy, pozbawionej jakiejkolwiek podpory w bycie — równoznaczne jest z samostwarzaniem. Tak więc problemat samostwarzania jest tu jedynym, o jakim może być mowa. Wiedza spełnia swą powinność już przez to, że się sama stwarza; jest wtedy *mesjaniczną*.

Autogenja wiedzy jest niczem innem, jak wysnuwaniem z siebie całego zjawu achrematycznego zasad i problematów Wiedzy samej w sobie (Savoir-en-soi-même), zjawu wyzutego z realności objektywnej i z interesowności subjektywnej; jest to wnętrzna funkcja *filozofji* (uważanej jako wzorzec suprarzeczywisty wszechświata), ponieważ jednak jest to filozofja w aspekcie powinności absolutnej, ma ona pewien związek z tą dyscypliną rozumu twórczego, którą zwiemy religją. W samej rzeczy, filozofja, *powołana do ustanawiania zjawu boskości poprzez samorzutną twórczość ludzką*, jest niczem innem, jak religją absolutną. I tak pojęta autonomja jest stanem natężności transcendentalnej, który wolno nam — pod mianem *Religji absolutnej* [6]) uznać za nowy element aktu woli estetycznej. W ten sposób organon władz bezpośrednich zatrudnionych w wytwarzaniu woli. jest zbudowany całkowicie.

Jerzy Braun.

---

[1]) Podług Homolacsa, siła ta poruszająca nami zzewnątrz, wyraziła się najadekwatniej w dziełach sztuki ludowej, powstających spontanicznie, jako twórczość zbiorowa, a wykazujących zdumiewające podobieństwo motywów artystycznych i matematyczny wprost ład elementów, dający się rozpoznać dopiero przez żmudną analizę.

[2]) Patrz: „Treść i forma w muzyce". Bibljoteka Zet.

[3]) Nicość wyobrażona absolutnego bytu jest w nas podstawą idei *nieskończoności*, oraz intuicyj czystych autonomicznego czasu i autonomicznej przestrzeni, jako form in abstracto wiedzy i bytu; tu oto źródło absolutnej generacji ilości (liczba i figura, oraz algorytmja i geometrja).

[4]) Jak widzimy metafizyka procesu twórczego splata się nieodwołalnie — w niektórych swoich momentach, z metafizyką religji.

[5]) Zwracam uwagę na różnicę między transcendentalnością i transcendencją; pierwsza zachodzi, gdy wiedza podlega jeszcze warunkom czasu i przestrzeni, druga, gdy wiedza wyzwolona jest całkowicie z tych warunków.

[6]) Jak widzimy metafizyka procesu twórczego splata się również nieodwołalnie z metafizyką filozofji.

Baśń słowiańska

Stanisław Lom. Smrt kmotřička. Veselá pohádka života a smrti. Nakladatelství J. Otto spol. s.r.o. v Praze. (Śmierć kumotrem. Sztuka w 3 aktach).

Przepiękna baśń słowiańska o śmierci, która została ojcem chrzestnym, znana zarówno przez lud polski jak i przez wszystkie ludy słowiańskie, doczekała się realizacji wierszowanej w układzie scenicznym. Nieszczęśliwy Szumarz, ojciec trzynastego skolei dziecka, nie może się doprosić, ażeby ktoś zechciał trzymać do chrztu jego syna. Wszyscy uchylają się od tej powinności, pomni na to, że fatalna „trzynastka" przynosi nieszczęście. Potężna wiara w zabobon, głęboko zakorzeniona w umysłach ludzkich, nie pozwala ochrzcić małego Chasniczka.

Z tego wielkiego kłopotu wybawia go śmierć. Szumarz spotyka się z nią w ustroniu leśnem i zwierza się ze swoich nieszczęść. Śmierć ofiaruje swoje usługi. I mały Chasniczek doczekał się wreszcie zmazania pierworodnego grzechu. Śmierć obdarza swojego chrzesniaka przedziwnym darem, oto czyni go jasnowidzącym!...

Przy łożu każdego chorego ma mu się zjawiać śmierć, bądź w nogach chorego, bądź też u wezgłowia. W pierwszym wypadku jest to znakiem, że chory będzie żyć, w drugim ma oznaczać śmierć. Chasniczek kończy medycynę i zostaje lekarzem. Lekarzem sławnym i bogatym. I w tym czasie poznaje piękną księżniczkę, która nie umie się śmiać. Jest ona smutna, a na czole jej odciśnięte znamię śmierci. W sercu młodego lekarza zakwita miłość. Ale niedługo potem księżniczka zapada na zdrowiu. Konsyljum lekarskie orzeka kres młodemu życiu. Zrozpaczony książę wzywa wszystkie sławy lekarskie całego świata, lecz napróżno.

W takiej to chwili zjawia się Chasniczek i u wezgłowia pani swego serca widzi śmierć. Dobrze wie co to oznacza... W sercu jego płoną ognie buntu przeciw tej potwornej rzeczywistości. Chciałby sam oddać połowę swojego życia, ażeby uratować najdroższą. Ale pertraktacje ze śmiercią nie odnoszą skutku. Wówczas ojciec zakochanego młodzieńca wpada na ciekawy pomysł, oto przestawia łóżko w kierunku odwrotnym; tam gdzie przedtem była głowa, są teraz nogi. Księżniczka została uratowana i rękę swą oddała Chasniczkowi.

W tej naiwnej baśni ludowej mieści się dużo piękna i fantazji; uderza — w osobie Szumarza — personifikacja sceniczna chytrego, zdrowego chłopskiego rozumu.

Ciekawa kompozycja tej sztuki, cieszącej się w Pradze dużem powodzeniem, nadaje jej dużą wartość literacką; powinny się nią zainteresować i inne teatry słowiańskie.

Tadeusz Gierut.

Philosophica

Gottfrieda Wilhelma Leibniza „Die Hauptwerke" zebrał i przełożył na język niemiecki dr. Gerhard Krüger. Wydano u A. Krönera w Lipsku. Tom ten zawiera m. in. „Die Schrift zur Errichtung der Akademie der Wissenschaften, Metaphysische Abhandlung, Neue System der Natur, Monadologie, listy do Arnaulda i Clarke'a i in.

Św. Tomasza z Akwinu „Summa Theologiae" ukazała się w przekładzie niemieckim w opracowaniu Józefa Bernharta. T. I „Gott und Schöpfung", ukazał się już na półkach księgarskich. J. Bernhart dokonał pewnych skrótów wydając wiekopomne to dzieło — starając się jednak nie uszczuplić go w zasadniczych tezach.

Międzynarodowy Kongres filozofji tomistycznej w Poznaniu, zgromadził licznych uczestników. Kongres zagaił J. E. ks. prymas Hlond. Przybyli del. uniwersytetu papieskiego O. Boyer, del. uniw. w Lowanjum O. Kremer, uniw. paryskiego O. Maritain, uniw. we Fryburgu O. Laraut, delegaci uniwersytetów polskich, i w. in. Ks. Michalski z uniw. krakowskiego wygłosił referat inauguracyjny p. t. „Tomizm wobec współczesnej filozofji".

Przekładaniec

Tak ochrzcił już raz Sebyła tom Stefana Napierskiego z okazji kiepskiego przekładu jakiejś noweli. Obecnie używamy tego terminu z powodu przekładów nowoczesnej poezji francuskiej tegoż krytyka w książce „Od Baudelaire'a do surnaturalistów". Nawiasem mówiąc, przychylna ocena, jaką przyjęła ten tom nasza krytyka, świadczy jeszcze raz o zakłamaniu tej krytyki, wołając głośno o sumienne przewietrzenie. Specjalnie przykry jest panujący stan rzeczy w odniesieniu do przekładów, do których nie mamy szczęścia, prócz tego chyba, że nasza literatura jest niemi zarzucona. Krytyk, zbyt leniwy, by badać stosunek tłumaczenia do oryginału, a częściej nie mający wprost pojęcia w tej materji, zawsze uważa za obowiązek wtrącać swe trzy grosze, z czego ma wynikać, że zbadał skrupulatnie, iż przekład jest „świetny".

Co do omawianego tłumacza, to nie rozwodząc się szerzej, gdyż echa po wyjściu książki już zmilkły, chcemy tylko wykazać kilka momentów, których uprzytomnienie ten może przynieść skutek, że Napierski, o ile będzie przekładać nadal, postara się może tłumaczyć przynajmniej rzetelnie, jeśli już nie ma talentu do przekładu artystycznego. Bo wiele przekładów z cytowanej książki, które mogliśmy skonfrontować z oryginałami, wywiera wrażenie ogromnej nieporadności, naciągania, gonienia za rymami, mozolenia, łamania się, żeby za wszelką cenę wtłoczyć treść w formę wiersza, co udaje się (raz lepiej, to znów gorzej) z tym skutkiem, że poprostu treść jest odwrócona.

Nie chcemy być gołosłowni: prosimy porównać np. tłumaczenie „Comédie de la soif" Rimbauda (p. t. „Pragnienie") jako jedno z najcharakterystyczniejszych w w swych błędach i usterkach dla roboty Napierskiego.

A oto przykład (wcale nie najjaskrawszy: wiersz bez tytułu Max Jacob'a.

Il se peut qu'un reve étange
Vous ait occupée ce soir,
Vous avez cru voir ange
Et c'était votre miroir... etc...

a Napierski tak to tłumaczy:

Rojenie dziwne, być może,
Z wieczora ujęło chwilkę —
Widziałem anioły boże,
Było to twe lustro tylko... etc...

Wystarczy chyba. Przeczytajcie tę książkę — po całej lekturze tłumaczeń spytacie napewno: „nacóż, u djabła, tłumaczy się, czy żeby coś koniecznie, choć na kolanie, było przełożone, czy też, żeby naprawdę przekład wzbogacił naszą kulturę?".

(h. m.)

Trzy tomy poezyj

Lech Piwowar. Śmierć młodzieńca w śródmieściu. 1934. Nakład i druk „st. święcki" w Dąbrowie Górniczej. Okładka Henryka Wicińskiego. Str. 32.

Drugi krok autora „Raju w nudnym zajeździe". Podobnie, jak w pierwszym tomie, umiarkowany i trochę bierny pesymizm. Nastroje elegijne i bardzo bliska dojrzałość o cechach rezygnacji. „Są, którzy gasną, którzy śpiewają o zmierzchu, powaga ich słabości jest słodka, jak jabłko". Wizje metafizyczne i tęsknota do kosmosu, pragnienie nirwany i lęk przed nią, jak przed dnem. Związek tych nastrojów z niepokojem erotycznym. W młodzieńczych wierszach utalentowanych poetów można rozróżnić cztery główne ośrodki tematyczne, niekoniecznie jednak złączone w jednolity kłębek u każdego poety: metafizyka, erotyka, zoologja i rewolucja. U Piwowara zaznacza się narazie zdecydowana przewaga pierwszego motywu. Zazwyczaj wpływa to na pewną łagodność barwy wiersza i sprawia wrażenie utajonej siły. Często siła ta wyzwala się w liryce rewolucyjnej. U poety mamy raczej przedsmak rewolucyjności, jakby półsłówkową jej zapowiedź. Natomiast pozostałe motywy układają się, jakby według normy. Erotyka — jak zwykle u poetów buntowniczych — łączy się z terjomorfizmem, z charakterystycznym pod tym względem motywem bydła. Bardzo ciekawie przedstawiają się z tego punktu widzenia wiersze „Udój snu" i „Dłoń". W sposób znamienny splatają się trzy zasadnicze motywy w następującym urywku:

Jakiej krowy zapragniesz pożywnego
mleka?
Popatrzno na obłoki, zwisające nisko,
prawie do ust: gorące, nabrzmiałe
wymiona!
Otulony barłogiem, jak ciepłą kołyską,
wyciągasz chciwe wargi i — jak pocałunku — czekasz,
kiedy ci w zęby strzyknie struga biała,
spieniona.

Wiersze naogół kulturalne. W porównaniu do pierwszego tomiku znaczne wzmocnienie techniki pisarskiej, ograniczone do ram wiersza klasycznego.

Czesław Janczarski. Imię na korze. Skł. gł. Dom Książki Polskiej. Warszawa 1934. Str. 18 i 2 nl.

Autor niedawno wydanego, omawianego na tem miejscu tomiku „Akwarelą", po raz drugi zaznaczył i sympatycznie przedstawił swe skłonności do tematyki sielskiej. Jego podziw dla przyrody, wsi, ziemi, posiada prostotę lenartowiczowską. „Kocham oczy zwykłej domowej kaczki—taki szał mój nieszalony". Zwracają uwagę tematy wołyńskie, jako należące do rzadkich gości w wierszach regjonalistycznych. Nie widać zmian w porównaniu do pierwszej książeczki. Jeszcze jedno podobne zaakcentowanie pierwszej obietnicy. A szkoda, że drugi krok poety nie jest krokiem mocniejszym i wyrazistszym.

Ryszard Jastrzębski. Średniowiecze. Bibljoteka Wici Wielkopolskich. Tom VI. Rok 1934. 39 i 2 nl.

Ładnie wydany tomik dodatnio świadczy o staranności oficyny Andrzeja Prądzyńskiego we Wrześni. „Wiosenny plon mych kwiatów" — tak określa autor pierwsze swe próby poetyckie. Istotnie, poza charakter prób wiersze te nie wykraczają. Tematy średniowieczne potraktował autor w formie uogólnień, i to tych konwencjonalnych, znanych z podręczników historji. Brak dążności rekonstruktorskich, brak tła zaciężył nad temi wierszami. Trudno na podstawie tego tomiku sądzić o możliwościach młodego poety, tematyka historyczna bowiem jest niezwykle kamienistą glebą, na której niejeden doświadczony poeta połamał pług. Niektóre momenty jednak, nprz. wiersz o inkwizycji, nie są pozbawione uroku. Zastanawia niewyjaśniony stosunek autora do formy.

St. Czernik.

Książki i czasopisma

Dzieła Cyprjana Norwida (Drobne utwory poetyckie — Poematy — utwory dramatyczne — Legendy, Nowele, Gawędy — Przekłady — Rozprawy wierszem i prozą) wydał i objaśnił i wstępem krytycznym poprzedził *Tadeusz Pini.* Z czterdziestu ilustracjami w tekście i poza tekstem i pięciu podobiznami autografów. Warszawa 1934. Nakł. Sp. Wyd. „Parnas Polski", str. 648.

Bohdan Korzeniewski: „Drama" w warszawskim Teatrze Narodowym podczas dyrekcji L. Osińskiego (1814 — 1831). Studja z zakresu historji literatury polskiej Nr. 11. Warszawa 1934. Wydane z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P. Skł. gł. w Kasie im. Mianowskiego. Str. 118.

Biuletyn Polsko - Ukraiński (r. III, Nr. 33). Druga strona problemu mniejszościowego; Sztuczne blaski i prawdziwa nędza; Z. Mazur: Wertep; Varia; Kronika; Na marginesie.

Die neue Weltbühne (Nr. 33). H. Budzislawski: Deutsche Zukunft; H. v. Gerlach: Der Unvergessliche; Robert Cantwell: Kampf in San Francisco; E. Weinert: Lagerlied; Werner Linz: Verrat in Oesterreich; St. Heym: Rückkehr?; M. Häfker: Saarmethoden in Brasilien; i in.

L'Europa Orientale (z. VII-X) Amedeo Giannini: La riforma della constituzione Polacca; Lilio Cialdea: Il revisionismo nella storia diplomatica dell'Europa sudorientale (1856 — 1913); Rikard Nikolić: Simeone Matavulj (1852 — 1908); Anna Colombo: Vita e opere di Ion Luca Caragiale (cont.); Rasenga politica: La situazione dell'Europa Orientale al 1-o luglio 1934 (A. C.); Note ed appunti.

Głos (dwutyg. polskiej myśli narodowej, Nr. 3 — 15) X. Józef Prądzyński: Polska swemu wychowawcy; sen. dr. Marjan Seyda: Stosunek społeczeństwa ziem zachodnich do R. Dmowskiego; Włodz. Lewik: Twórcy Obozu Wielkiej Polski; prof. dr. L. Jaxa Bykowski: R. Dmowski jako wychowawca pokoleń; prof. dr. Kaz. Tymieniecki: Pisarz polityczny; dr. Tadeusz Bielecki: W szkole Dmowskiego; red. Stan. Czapiewski: Przewrót światowy w świetle ostatnich dzieł R. Dmowskiego; mgr. Stef. Niebudek: Dmowski a katolicyzm; prof. dr. Karol Stojanowski: R. Dmowski o chłopie; prof. dr. Stefan Surzycki: Dwa dziejowe zakręty; red. Jan Rembieliński: Polska i tylko Polska; sen. Wład. Jabłonowski: Rola R. Dmowskiego w rozwoju świadomości narodowej; prof. dr. Bohdan Winiarski: Przed szesnastu laty; sen. Zygm. Wasilewski: Podróże Dmowskiego; dr. C. Rydlewski: Wspomnienia z wielkich dni; Jan Rus: Dmowski w życiu prywatnem; Stan. Sieciechowicz: R. Dmowski—życie i czyny; Przemówienia R. Dmowskiego (Nie bądźcie talmudystami; Zadania nauki polskiej; Nasz program; Narody katolickie a kryzys kultury europejskiej; Obóz Wielkiej Polski; W 10-lecie Traktatu Wersalskiego; Nowopowstałe zadania obozu narodowego; Dmowski o swej nagrodzie literackiej); Z. Wasilewski: Prace Romana Dmowskiego. Notatka bibljograficzna.

Polska Druga (sierpień 1934) W. Dobrowolski: Z kulturą narodową do ogólnoludzkiej; M. Waligóra: Polska w Apokalipsie; S-ki: Walka o pomnik Mickiewicza; Przegl. prasy: Zarozumiałe, tępe karzełki; Cz. Jastrzębiec-Kozłowski: Magni hominis umbra; P. Chomicz: Ku jedności słowiańskiej; Fałszywy informator I. K. C.: Precz z tandeciarzami i fuszerami w sztuce: Przeciwko frywolnej sztuce.

Świat słowiański

W spuściźnie poetyckiej Teodora Sologuba, niedawno zmarłego poety rosyjskiego znaleziono nieogłoszony drukiem przekład „Kobzara" Tarasa Szewczenki. Sologub przekładał niejednokrotnie poezje Szewczenki, lecz część przekładów znajduje się jeszcze w manuskrypcie.

Nowo utworzone bibljofilskie wydawnictwo „Linografja" w Bratislavie zapowiada wydanie w najbliższym czasie trzech bibljofilskich druków: zbioru essayów Stefana Janszaka p. t. „Lovci hlinenych perel" (z ilustracjami M. Galandy), tomu reprodukcyj prac Kaela p. t. „Povidky z Cziny", oraz powieści Idy Snižkovskiej p. t. „V hodino dvanatce".

Krytyczne wydanie dzieł F. Preszerny w opracowaniu F. Kidriča ukaże się jeszcze w bieżącym roku nakładem Tiskovna Zadruga w Lublanie. Dzieła wszystkie wyjdą w dwu wielkich tomach (około 800 stron każdy) i zawierać będą także jego korespondencję. Wydanie opatrzone zostanie wyczerpującymi komentarzami i obszernym wstępem biograficznym.

Książkę o początkach futuryzmu w Rosji ogłosił ostatnio w Leningradzie Benedykt Liwszic. Autor był sam futurystą, odegrał pewną rolę w zaproszeniu Marinettiego do Petersburga. Był przyjacielem Chlebnikowa i Majakowskiego.

Do szeregu zbiorowych wydań ogłaszanych obecnie w Sowietach, przybywają ostatnio „Dzieła wszystkie" Majakowskiego. Zawierać będą — w 13 tomach — całą spuściznę literacką poety, wraz z jego korespondencją. Komentarze opracuje szereg znanych rosyjskich krytyków i historyków literatury.

Metafizyka bolszewizmu jest tematem wydanych w książce trzech odczytów wygłoszonych przez asystenta Rosyjsko-słowiańskiej Bibljoteki w Paryżu, Iwana Kołogriwowa. Autor, były oficer gwardji, emigrant — jest wyznawcą ideologii Aksakowa, Leontjewa i Berdiajewa. Zwalcza w swej książce (tytuł: „Metaphysik des Bolschewismus" — Salzburg — A. Pustet) marksizm, a głosi faszyzm o bardzo specyficznem zabarwieniu.

Niemieckie studja z zakresu slawistyki powiększyły się o dwie nowowydane książki z tej dziedziny. Pierwsza z nich, to praca napisana przez Branka Magaraszevića, nosząca tytuł „Georgije Magaraszević. Kulturhistorische Beitrage zu den Anfängen der neueren serbischen Literaturgeschichte". (Winter — Heidelberg) Autor wykorzystał do swej pracy materjały znajdujące się w różnych prywatnych zbiorach, m. in. listy pisane przez Magaraszevića do Gerszića i Szafarzika. Drugą pracą jest wydana jako 7 tom „Slawisch-baltischen Quellen und Forschungen" (red. przez R. Trautmanna w Lipsku) książka „Die Anfänge der Europäisierung in der Literatur der moslimischen Slaven in Bosnien und Herzegowina".

Poezje Jesienina wydał w tłumaczeniu na język rumuński Zaharia Stancu (Cartea Romaneasca — Bukareszt).

„Taras Bulba" Gogola został udramatyzowany przez J. Kempfa i opatrzony muzyką przez E. Richtera. Premjera tej nowej opery ma się odbyć w Szczecinie.

Antologja nowelistów kroackich wydana w r. 1933 przez Maticę Hrvatską — ukazała się obecnie w drugiem wydaniu. Tytuł: „Anthologie des conteurs croates modernes 1880 — 1930".

Wśród przekładów na język słowacki wydanych ostatnio w Turcz, Sv. Martinie znajduje się przekład „Wethera" Goethego dokonany (po raz pierwszy w tym języku) przez M. Hlavjovą, oraz Lermontowa „Bohater naszych czasów" (przeł. Bohdan Szkultety). Zapowiedziano wydanie przekładów „Ariela" F. Maurois i „Wiernej rzeki" Żeromskiego.

Słowianie południowi a Carducci — oto temat monografji opracowanej przez Bartolomea Calvi („Giosuè Carducci presso gli Slavi meridionali" — S. Lattes — Torino). Studjum to rejestruje w trzech rozdziałach przekłady Carducciego na język serbokroacki, słoweński i bułgarski, oraz usiłuje ustalić wpływ włoskiego poety na literaturę Jugosławji i Bułgarji.

Do szeregu cennych prac o Gogolu jakie wydano ostatnio w Europie, przybyły dwie nowe. Autorem jednej z nich jest S. Danilow, którego studjum o „Rewizorze" notowaliśmy niedawno. Praca obecna dotyczy innej, mniej zagranicą znanej, ale w Rosji często grywanej komedji Gogola p. t. „Małżeństwo". Monografja Moczulskiego nosi tytuł: „Duchownyj put' Gogola" (wydana w Paryżu) i usiłuje dać pełną charakterystykę osobowości Gogola na tle jego życia i twórczości.

Polski Teatr Kijowski, założony w roku 1927, był na gościnnych występach w Moskwie, gdzie wystawił między innemi propagandową sztukę Brunona Jasieńskiego p. t. „Sprzyjająca okoliczność", na tle powstania chłopskiego z 1848 roku.

Nieznany poemat Puszkina odkrył znany badacz literatury L. B. Modzalewskij w archiwach należących do W. Ks. Ol. Konstantynowicza. Poemat liczy około 300 wierszy i jest literackim portretem Fonvizina. Wedle Modzelewskiego poemat mógł powstać w r. 1814. Poemat ten, noszący tytuł „Cień Fonvizina" ukaże si w I-szym tomie pism zebranych Puszkina.

Członkowie komisji do spraw przekładu Pisma św. na język ukraiński, dyr. Ukraińskiego Instytutu Naukowego prof. A. Łotoćkyj, prof. M. Kobryn, oraz M. Teleżynśky sprawdzili ukraiński przekład liturgji oraz Psałterza. Komisja skonfrontowała przekład Liturgji i 17 psalmów z oryginałem greckim, hebrajskim, oraz z różnymi dawniejszymi przekładami ukraińskimi, rosyjskimi i innymi.

W jednej z wiosek pod Moskwą znaleziono w cerkwi ciekawy obraz przedstawiający Sąd Ostateczny, na którym wśród odtrąconych grzeszników figuruje słynny rosyjski poeta Lermontow i znana za jego czasów aktorka, Katarzyna Semenowa. Wieś, w której obraz ten znaleziono należała swego czasu do ks. Dołgorukich. Obraz — interesujący mniej jako dzieło sztuki, więcej jako dokument historyczny, przeniesiono do moskiewskiego muzeum historycznego.

Wśród nowych książek

Dwa wspaniałe wydawnictwa poświęcone twórczości Augusta Rodina ukazały się ostatnio w Paryżu. Jedno — to 30 reprodukcyj rysunków (Rodin Dessins — ze zbiorów galerji d'Estampes — nakł. Brauna, Paryż) wykazujący niezbicie, że Rodin stosował nietylko rysunek w formie szkiców do swych rzeźb, ale że był rysownikiem genjalnym, takim, jakimi byli Leonardo da Vinci, czy Hokusai. Druga teka to 42 reprodukcyj rzeźb najcelniejszych, na nowo sfotografowanych przy użyciu całej nowoczesnej techniki fotograficznej.

Towarzystwo badań kultury wschodniej w Tyflisie rozpoczęło wydawnictwo „Bibljoteki pisarzy perskich i tureckich". Jako pierwszy tom ukazał się zbiór nowel znanego tureckiego pisarza Dżemala-Zade. Następnym tomem ma być rodzaj encyklopedji literatury i nauk w dzisiejszej Persji. Encyklopedję opracowuje prof. J. N. Marr.

Związki między sztuką azjatycką a średniowieczną sztuką europejską, odkryte w drugiej połowie XIX w. przez Springera, a potwierdzone przez badania Strzygowskiego i Pottiera, wymagają jeszcze wielu wysiłków i badań, aby ostatecznie zakres wpływów ustalić i zobrazować ich zasięg. Próbą zbadania tych związków w zakresie ornamentu jest wydana ostatnio w Paryżu praca Jurgisa Baltruszajtisa p. t. „Art Sumérien — Art Romain" (Libr. Ernest Leroux). Książkę zdobi 38 reprodukcyj w tekście i 2 tablice.

Zbiór krótkich poematów japońskich, zwanych hai-kai, wydał w języku angielskim (w Tokio) Asataro Miyamori. Tytuł: „An Anthology of Hai-kai ancient and modern". Zbiór ten obejmuje poematy od XV wieku do dziś.

W Nowym Jorku ukazało się nowe pismo, poświęcone sprawom słowiańskim, noszące tytuł „Slavia", a redagowane przez B. N. Miloszewića. Pismo ukazywać się będzie dwa razy do roku i będzie poświęcone „przeglądowi życia i kultury narodów słowiańskich". Nr. 1-szy zawiera m. in. artykuły o roli Polski w sztuce i cywilizacji, o rozwoju duchowym Czechosłowacji na przestrzeni wieków, o literaturze rosyjskiej, o romantykach ukraińskiej emigracji i in.

Włosi wydali ostatnio szereg prac poświęconych wybitnym twórcom epoki renesansu. I tak: C. Parroni wydał dwa studja o Michale Aniole, jedno obszerne p. t. „In vero volto di Michelangelo" (Roma, Signorelli), drugie niewielkie rozmiarami „Una tavole misconosciuta di Michelangelo" (Roma — Modernissima), zaś G. Fiocco ogłosił pracę p. t. „Paolo Veronese" (Milano—Treves). Książkę G. Nicca „Jacopo della Quercia", wydaną we Florencji zdobi 47 reprodukcyj.

Obszerną pracę o astronomji, przeznaczoną dla laików, wydał (w Grazu, Berlandbuch) O. Thomas. Autor stara się w sposób najprzystępniejszy wyłożyć czytelnikom stan obecnych badań w tej dziedzinie. Książkę uzupełnia 275 rysunków i 31 tablic.

Zagadnienie Dalekiego Wschodu, głównie zaś stosunki między Japonją, Rosją a Chinami interesują coraz szersze koła elity świata, powodując stałe wzrastanie literatury temu zagadnieniu poświęconej. Jedną z ostatnich książek w tej dziedzinie jest praca dyplomaty amerykańskiego w Chinach, Ernesta Batsona Price „The Russo-Japanese Treaties of 1907 — 1916 Concerning Manchuria and Mongolia" (Hopkins—Baltimore). Praca wyróżnia się dużym objektywizmem i obfitem korzystaniem ze źródeł.

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 13 m. 9
ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37 Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 133.210
Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „BLUSZCZ", Warszawa, Solec 87.